

w tym wypadku, rzeczywistymi czy też wyimaginowanymi) bezpośrednio odpowiedzialnego za organizację konferencji i tytuł obrad Okrągłego Stołu. W tej sytuacji, dla pełnego wyjaśnienia nie tylko samego pytania wyznaczającego przedmiot dyskusji, ale także sprostowania pojawiających się nieporozumień, A.L. Zachariasz podjął próbę odpowiedzi na formułowane zarzuty.

Poniżej zamieszczamy tekst dra hab. prof. UR Leszka Gawora oraz odpowiedź polemiczną prof. dra hab. Andrzeja L. Zachariasza. W trakcie przygotowywania numeru do publikacji, do dyskusji dołączyła dr hab. prof. UR Grażyna Żurkowska oraz dr hab. prof. em. UMCS Stefan Symotiuk. Nie oznacza to bynajmniej, że tym samym Redakcja Pisma zamieszczone wypowiedzi traktuje jako zamykające dyskusję. Przeciwnie. Do dyskusji zapraszamy organizatorów VII Konferencji Filozofów Krajów Słowiańskich, jej uczestników, a także Czytelników.

(Redakcja)

## Leszek Gawor

Uniwersytet Rzeszowski

### **Kilka uwag w sprawie obrad**

*Некоторые замечания по вопросу заседаний*

#### I

Na wstępie jestem zmuszony poddać krytyce sformułowanie tematu obrad. Otóż jednoznacznie sugeruje on, iż centrum współczesnego świata społecznego człowieka znajduje się w Europie i jego ewentualna zagłada jest równoznaczna z kresem ludzkości, chyba że ratunek nadejdzie wraz z powstaniem nowego człowieka.

Mamy tu do czynienia z klasycznym grzechem europocentrycznej pychy. Z jednej strony, w dobie kulturowej globalizacji i uniformizacji takie nastawienie jest nie do przyjęcia. Tak jak nie do zaakceptowania współcześnie są teorie głoszące nieusuwalność z życia społecznego międzycywilizacyjnych (przejawiających się głównie na niwie kulturowej i religijnej) konfliktów. Prawdą jest ich jeszcze obecność w naszym świecie, lecz znaczenie to stopniowo maleje, zostając zastąpione trywialną rywalizacją ekonomiczną o globalnym zasięgu.

Z drugiej strony, zakładając trafność wizji urzędzenia świata społecznego człowieka według zróżnicowanych kultur czy cywilizacji (czemu przeczy „dy-

fuzjonistyczna” empiria, z wyłączeniem dyferencjacji religijnych), pojawia się oczywista wątpliwość: dlaczegoż to kultura europejska ma być wyróżnionym miejscem na świecie. Bo my, uczestnicy konferencji, tu mieszkamy? Bo na tym gruncie funkcjonuje iluzoryczna jedność Słowiańszczyzny? Perspektywa końca kultury europejskiej, sama w sobie dramatyczna, z punktu widzenia społeczeństwa ogólnoludzkiego już takiego apokaliptycznego wydzźwięku nie ma. Wystarczy przyjąć optykę Amerykanów (to zupełnie odrębna od europejskiej cywilizacyjna formacja), Afrykanów czy Azjatów (szczególnie Hindusów i Chińczyków), by pytanie o koniec kultury europejskiej stało się wręcz drugorzędnym.

Ponadto należałoby określić, co ma się na myśli, wprowadzając figurę „końca kultury europejskiej” – kulturę aktualnie funkcjonującą czy tę wyidealizowaną, z początku XX wieku (z którą zazwyczaj łączy się pojęcie zmierzchu czy upadku)? Są to przecież bardzo odmienne postaci „kultury europejskiej”.

Innego typu wątpliwości budzi kwestia „powstania nowego człowieka”. Czy jego powstanie ma być wynikiem eugenicznej poprawy dotychczasowego ludzkiego genotypu? Czy może należałoby wybrać z aktualnej populacji (według wielu, najlepiej tylko europejskiej i czysto rasowej) jednostki spełniające odgórnie wyznaczone parametry „nowego człowieka” i poddać ich klonowaniu? Cóż w ogóle oznacza kategoria „nowego człowieka” i według jakich kryteriów możliwe jest jej określenie? Na myśl przychodzi mi tylko jeden warunek, który w sposób konieczny dotyczy koncepcji „nowego człowieka” – musi on być zupełnie innym od tego, który tu i teraz przebywa na Ziemi. Ale wtedy owa „inność”, dotycząca przeróżnych możliwości, charakteryzuje się jedną podstawową cechą, mianowicie **wykluczeniem** dotychczasowej ludzkiej postaci. „Inny”, „nowy” człowiek zatem nie będzie takim człowiekiem, jakim jest on aktualnie. W imię troski o zachowanie i przetrwanie ludzkości należy więc postawić pytanie – czy warto inicjować powstanie nowego człowieka (nieczłowieka)?

Jest wszak jeszcze jedna możliwość rozumienia „powstania nowego człowieka”. Może po prostu chodzi tu o na nowo opisanie ludzkiej kondycji. Oczywiście w sposób odkrywczy, zasadniczo przyczyniający się do poznania istoty natury ludzkiej. Opis ten, najlepiej gdyby miał na wzór Sokratejski walor zniewalający, nakazujący po uzyskaniu nowej samoświadomości przepoczwarczenie się „starego” w „nowego” człowieka. W takiej interpretacji „powstania nowego człowieka” utwierdzają mnie poszukiwania mego starszego (coś tu jest na rzeczy) koleżeństwa, biorącego udział w VII Konferencji Filozofów Krajów Słowiańskich. Czym bowiem są idee *homo eutyphronicus* Józefa Bańki, „człowieka anatelicznego” Andrzeja Zachariasza, „człowieka radykalnego” Grażyny Żurkowskiej, *homo inquietus* Stefana Symotiuka, jak nie marzeniem stworzenia prawdziwego opisu „nowego człowieka”? Tendencję tę dostrzegam nawet u aktualnie kognitywistycznie zorientowanego Józefa Dębowskiego, stojącego u progu sformułowania koncepcji „człowieka intelektualnie ewoluującego” (tj. zmieniającego poglądy).

Powyższe próby starające się dostrzec w człowieku współczesnym jego szlachetne i intelektualne walory ukazują różne, ale zawsze pozytywne, aspekty człowieczego bytowania. Odwołują się one przy tym do dobrej woli ludzi, gotowych podjąć wysiłek zmiany pod dyktando moralnej perswazji. W tym tkwi zasadniczy błąd tych i w większości innych antropologicznych koncepcji. Poblądzenie to polega na swoistym zaklinaniu rzeczywistości, na przekonaniu, że wystarczy moralnie albo racjonalnie argumentowany postulatyczny program (w postaci nowej koncepcji człowieka na przykład), by według niego zmieniać siebie i swoje w szerokim rozumieniu otoczenie. Zazwyczaj jednak bywa tak, że przepaści między najszczytniejszą myślą o osiągnięciu ludzkiego ogólnego dobrostanu (cokolwiek przez to rozumieć) a „skrzeczącą rzeczywistością” zasypać, mimo wzmózonych wysiłków, nie udaje się. I w tym też sensie termin „powstanie nowego człowieka” wydaje mi się konstrukcją niezbyt udaną.

## II

Powyższe uwagi nie oznaczają, że nie dostrzegam problematyczności sytuacji, w jakiej znajduje się współczesny człowiek, nie tylko Europejczyk. Ogólnie można ją określić jako co najmniej niezadowolającą, i to w przeróżnych obszarach życia społecznego – ekonomicznym, socjalnym, politycznym czy kulturowym. Na to nakłada się dodatkowo zróżnicowanie cywilizacyjnego zaawansowania wielu regionów świata. Otóż stwierdzam w tym kontekście, że w diagnozie terażniejszości i w ewentualnych próbach formułowania receptur poprawy zastanej sytuacji należy unikać tworzonych często *ad hoc*, w przysłowiowej wieży z kości słoniowej, nieliczących się z prozą bytu koncepcji. Nie wolno w tych wysiłkach, skądinąd godnych uwagi, tracić z oczu starożytnej maksymy: *primum vivere, deinde philosophari*.

Z tego punktu widzenia rzeczą najważniejszą jest przetrwanie gatunku ludzkiego. Teza ta nie ma bynajmniej charakteru kasandrycznego. Jej postawienie oparte jest na bezlitosnych wyliczeniach. Otóż przy zachowaniu tylko aktualnego w skali globalnej poziomu konsumpcji (nie wnikając tu w zróżnicowania regionalne) w tempie zastraszającym kurczą się wyczerpywalne i nieodnawialne zasoby surowców naturalnych, na których wspiera się współczesna cywilizacja ludzka. Przykładowo, szacuje się, że w światowym wymiarze ropy wystarczy na około 50 lat, gazu naturalnego na 70 lat, węgla na 150 lat. Z istotnych dla przemysłu metali przewiduje się, że z miedzi można będzie korzystać jeszcze przez 60 lat, z cynku przez 20, ołowiu przez 60 a z rtęci przez 50 lat<sup>1</sup>. Do tego dochodzą wszelkie zmiany ekosystemowe (np. klimatyczne) i w obrębie środowiska naturalnego (np. biodegradacja wielu różnych środowisk, od rzek do lasów),

---

<sup>1</sup> Dane za: A. Pawłowski i L. Pawłowski, *Zrównoważony rozwój we współczesnej cywilizacji*, cz. I, *Środowisko a zrównoważony rozwój*, „Problemy Ekorozwoju” 2008, vol. 3, nr 1.

które radykalnie na znacznie gorsze przekształcają warunki ludzkiego bytowania. Opierając się na tych twardych faktach, wynikających z bezwzględnie ekspansywnej ekonomii człowieka współczesnego, dość łatwo można wyliczyć czas załamania się dotychczasowego modelu ludzkiej cywilizacji albo i wręcz jej unicestwienia. Najgłębszym kryzysem, nie tylko kultury europejskiej, ale wprost – całej współczesnej cywilizacji, jest kryzys ekologiczny. Należy rzec, że w dotychczasowych dziejach gatunku ludzkiego takiego kryzysu, jak obecny, nie było. Fakt ten podkreśla między innymi laureat nagrody Nobla w dziedzinie chemii, Paul Crutzen, który obecną epokę określa mianem wręcz **antropocenu**, mając tu na myśli taką dotychczasową ingerencję w życie naszej planety człowieka, że należy mówić o powstaniu zupełnie nowej ery geologicznej Ziemi. Era ta w konsekwencji (poprzez wzrost globalnego ocieplenia, będącego efektem wykorzystywania paliw kopalnych) może bardzo szybko doprowadzić do unicestwienia gatunku ludzkiego, analogicznie jak było to w przypadku dinozaurów<sup>2</sup>.

Oczywiście, zwraca się uwagę na to, że w celu uniknięcia takiej ostatecznej katastrofy należy wypracować sposoby eksploatacji niewyczerpalnych zasobów naturalnych (energia solarna czy wiatrowa) czy zintensyfikować wykorzystywanie wyczerpywalnych ale i odnawialnych zasobów naturalnych (tzw. biomasy). Nawołuje się też do konsumpcyjnej wstrzemięźliwości, racjonalnego gospodarowania nieodnawialnymi surowcami naturalnymi oraz ochrony środowiska naturalnego. Po alarmistycznych raportach Klubu Rzymskiego (poczynając od *Granicy wzrostu*; 1972) i wielu innych takich ponurych diagnozach dla przyszłości rodzaju ludzkiego, została sformułowana koncepcja ekorozwoju, występująca współcześnie pod nazwą filozofii zrównoważonego rozwoju, celem której jest uświadomienie konieczności zmiany dotychczasowego modelu rozwojowego w taki sposób, by ludzkość, mimo wskazanych wyżej ograniczeń surowcowych, trwała jak najdłużej. Wszelkie wysiłki w tej mierze podejmowane są od połowy lat 70. – pod auspicjami ONZ (mają one charakter propagandy i prawny) i należy wprost powiedzieć: w dotychczasowej praktyce gospodarczej nie przynoszą one takich rezultatów, które by choć umiarkowanie (nie mówiąc o radykalizmie tutaj koniecznym) odzwierciedlały postulowane zmiany.

Jedyną rzeczą pocieszającą w perspektywie zagrożenia istnienia cywilizacji ludzkiej jest fakt rosnącej świadomości tego stanu rzeczy. Począwszy od ruchów „zielonych”, broniących *status praesens* ziemskiej bioróżnorodności, regulacji prawnych wymuszających respektowanie ochrony środowiska naturalnego i zasad zrównoważonego rozwoju, wprowadzanie do programów nauczania treści ekorozwoju (przykładem jest tu ONZ-owska „Dekada Edukacji na temat Zrównoważonego Rozwoju 2005–2014”, której celem jest upowszechnianie idei zrównoważonego rozwoju jako istotnego elementu działań wdrażających nową strategię rozwoju człowieka) a skończywszy na refleksji nad etyką środowisko-

<sup>2</sup> Zob. *Nowa epoka w historii, człowiek może zniknąć*, onet.pl, wiadomości, 16.05.2011.

wą czy ekofilozofią – wyraźnie problematyka miejsca człowieka na ziemi i jego na nią negatywnego, jak na razie, w kontekście przyszłości wpływu jest obecna w umysłach sporej liczby obecnego pokolenia.

Najbardziej interesującym intelektualnie rezultatem diagnozy zagrożenia dalszego bytowania człowieka i coraz większej w tym zakresie świadomości społecznej jest ekofilozoficzna koncepcja nowego człowieka – *homo ecologicus*. Idea ta głosi konieczność zmiany mentalności współczesnego człowieka wobec świata przyrody. Musi on ze zdobywcy i bezwzględnego eksploatatora stać się tego świata „ogrodnikiem” czy „opiekunem”. To leży w jego jak najbardziej żywotnym interesie, stawką jest tu przecież jego, jako gatunku, przetrwanie. Na marginesie zwracam uwagę, że współtwórcą i gorącym orędownikiem tej koncepcji jest polski filozof – Henryk Skolimowski.

Twierdząc, że z punktu widzenia sformułowania drugiej części tematu obrad Okrągłego Stołu tylko ta koncepcja winna być rozpatrywana. Przemawiają za tym dwie zasadnicze przesłanki. Po pierwsze, idea *homo ecologicus* jest adresowana do wszystkich ludzi, nie tylko Europejczyków. Jej szerzenie wśród całej populacji jest po prostu nakazem chwili. Na rezultat owego przekształcenia współczesnego człowieka ze szczególną niecierpliwością oczekują przyszłe pokolenia w myśl Shakespeare’owskiej parafrazy: „będziemy albo nie będziemy – oto jest pytanie”. W tej perspektywie skupianie się jedynie na kryzysie kultury europejskiej jest co najmniej niepoważne. Po drugie, koncepcja *homo ecologicus* nie jest dziełem swoistych intelektualnych „pięknoduchów”, których sporo jest zwłaszcza wśród filozofów. Opiera się ona przede wszystkim na faktach i wyliczeniach, z których chłodno i jednoznacznie wynika, jak na razie<sup>3</sup>, brak możliwości uniknięcia załamania się dotychczasowej cywilizacji człowieka. Jedynym wyjściem z tej sytuacji może okazać się rzeczywiście stworzenie „nowego człowieka” – właśnie *homo ecologicus*. W odróżnieniu od innych wykoncypowanych idei „nowego człowieka”, ta ekologiczna ma jedną fundamentalną i dyskredytującą pozostałe właściwość – od niej w **sposób bezpośredni** uzależniony jest dalszy los ludzkości. Bez jej wdrożenia w **praktykę** ludzkiej egzystencji za kilkaset (kilkadziesiąt?) lat nie będzie komu dyskutować na przykład o „końcu kultury europejskiej czy początku nowego człowieka”.

---

<sup>3</sup> Jedynymi w tym kontekście nadziejami są: 1) pełne ziszczenie poszukiwań innych niż dotychczasowe, wydajnych i mających szerokie zastosowanie źródeł energii (np. energia atomowa) oraz 2) eksploatacja kosmosu.